Rok XXII.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.

Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 131.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego

Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter

Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pryma i Felica.
Jutro: Małgorzaty kr.

Poznań, czwartek 9 czerwca 1892.

Słońca wschód 3,40 Zachód 8,18
Księżyca wsch. 7,45 Zach 2,37

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 8 czerwca.

„Kwestya żołądka“.

(s) Pod takim tytułem napisał niejaki Kr. w „Kuryerze Pozn.“ artykuł. Fundamentem, na którym pisarz tego artykułu stanął, jest, że „Oręd.“, gdy oświetla z rozmaitego punktu widzenia sprawę socyalną, nie ma dobréj chęci i woli, rozjaśnienia jej jak najgruntowniéj, ażeby tym sposobem poinformować swoich Czytelników, gdzie szukać causas ultimas téj sprawy, — lecz, że „Oręd.“, to socyalista, co pokryjomu, zachowując pewne pozory, prowadzi swoich zwolenników do socyalizmu.

To właśnie założenie pisarza Kuryerowego jest tem, co wszystko zakwasza, wszelką dysputę rozumną niepodobną czyni.

Zkąd pisarz ów windykuje sobie prawo do tego, ażeby na swoich własnych, niczem nie potwierdzonych podejrzeniach się opierając, zaglądał panu dr. Sz. do sumienia? Coby też ów pisarz powiedział, gdyby kto przeczytawszy jego artykuł, mruknął ową sentencyą de haruspicibus, co się do siebie uśmiechali? (sc. „Kuryer“ z Kr.) W ten sposób wzajem się podejrzywając, nie dojdziemy nie tylko do porozumienia co do rzeczy, ale nawet rozbijemy się jeszcze mocniéj i podczas gdy my w sumieniach sobie będziemy grzebali, sprawa zarżnie się w błoto!

Taki sposób krytykowania kładę na karb zakłopotania krytyków, co się do krytykowania koniecznie chcąc kwapić, tworzą sobie wygodny fundament, z którego strzały puszczać im łatwiéj, niż sięgnąć do głębi rzeczy i jak sami pewnie chcą, żeby im najlepszéj chęci nie odmawiano, tak też po dobréj woli innych sądzić i ich zapatrywania krytykować, a we wszystkiem rzecz na pierwszem miejscu mieć.

Pan Kr. słusznie cytuje, że się modlimy: chleba naszego i że dobroć Boga dla ludzi jest ogromna. Zgoda na to. Ale potem mówi: „Skoro pożądamy lepszego chleba, niż powszedniego, a rozpuscimy wodze huci używania... to nastąpi upadek“. Dla czego p. Kr. zaraz tak wysoko sięgnął, aż do „huci“? Czy „Oręd.“ do „chuci“ zachęcał lub prowadzi? Trzeba rozróżniać między słusznemi a niesłusznemi żądaniami klas pracujących. Dziś jest jeszcze mało takich, co żądają pańskiego placka zamiast chleba. Ogromna większość żąda tylko, aby powszedniego chleba miała podostatkiem, tj. tyle, ażeby się nie potrzebowała tą myślą męczyć, iż jej porządna praca nawet jej wyżywić niezdolna. Nie chodzi więc o żadną „chuć“, ale o rzetelny, treściwy chleb powszedni, tj. po wszystkie dni.

Pan Kr. pisze, „że „Oręd.“ wprowadza socyalistyczne pojęcia w sfery rzemieślnicze i robotnicze“. Jest to zdanie krytyka zaściankowego, bo gdyby on znał „sfery rzemieślnicze i robotnicze“, toby wiedział, że te pojęcia, może nie w rozumowaniu, ale w codziennéj praktyce w tych sferach krążą i możeby się wtedy dorozumiał, że „Oręd.“ nie źle robi, gdy te pojęcia filtruje z tego, co w nich jest złe, grzeszne i niebezpieczne. Niejeden ze „sfery rzemieślniczéj i robotniczéj“ słucha tego, co mu jaki uczony prawi o sprawie socyalnéj, a widząc, jak wierzchem płynie, powie sobie: Więcéj wiem o tem, niż on! i albo będzie miał uczonego albo za nieuka, albo komedyanta, w obu razach sukces nie tęgi. „Oręd.“ nie wprowadza socyalistycznych pojęć w sfery robotnicze, ale pojęcia sfer robotniczych poznawszy, słusznym do wybicia się na wierzch dopomaga, niesłusznym wykazuje niesłuszność. I dobrze robi, że już teraz tak czyni, bo z czasem mógłby się z tych pojęć (słusznych i niesłusznych) jeden chwast spleść i wybujać.

„Chlebodawcy wszyscy (pisze Kr.) starają się o polepszenie doli robotników; ci robotnicy są zamożni, o zdrowych i czerstwych twarzach, mnożą się i tak ich dużo, że emigrują.“ Co też p. Kr. rozumie pod „zamożnością“? Zamożnym jest także ten, co posiada dwie pary butów w porównaniu do tego, co butów wcale nie ma! W tem zdaniu jest zbiór oklepanych frazesów, dobrych przy jakim jubileuszu, gdzie się we wszystkiem kadzi. Po co ludzie idą do Saksonii, gdy tak im dobrze w domu? Zamożność saksońska musi być więc lepsza, niż nasza. Gdy się dorobią, wracają i siedzą, nie myśląc o „chuci“ używania, lecz o powszednim chlebie. Z tego Kr. też widzi, że ludowi o placek nie chodzi. Wszyscy chlebodawcy się starają. Co Kr. rozumie pod tem słowem: starają się! A co pod wszyscy? Niech sobie z ludzi nie kpi takiemi zdaniami! Faktem jest, że nie wszyscy się starają i że ci, co się starają, nie zawsze szczerze i umiejętnie się starają.

To zdaje się Kr. czuć, gdy daléj mówi, że pracodawca „stoi pod presyą robotnika“. Gdyby nie ta „presya“, toby miejscami z kańczugiem, po szlachecku szło!

Pan Kr. zacytował wreszcie ustępy z encykliki, przykrojone oczywiście do swojego celu, ale i z tych cytatów, ileż można przytoczyć, aby zbić rozumowania autora. Np. „Kościół nie oddaje się tak wyłącznie uświątobliwieniu dusz, że nie zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie. Co do klas roboczych usilnie pragnie, aby dźwignęły się z nędzy i zyskały byt pomyślniejszy“. No, panie Kr. nie porwiesz się na encyklikę? Byt pomyślniejszy od obecnego, chleb lepszy od tego, jaki teraz jest ich powszednim, to dla ciebie zgroza. Dobrze, żeś encykliki nie pisał! Ażeby zaś p. Kr nie wywinął się, jak sianem, następnem zdaniem o cnocie, to wyraźnie podnoszę, że tam tak stoi: „A nie mało przyczynia się do tego przez wzywanie do cnoty.“ Nie mało — to nie wszystko! Ztąd wynika, że obok cnoty encyklika kaze się też o śmiertelne, ziemskie rzeczy starać, o lepszy chleb, o nie tak ciężką i długą pracę. Starać się o to można, nie myśląc zgoła o „chuci“.

Pan Kr. zakończył swoją rzecz wierszykiem takim: „Szata Polski nieskalana, Dotąd w Polski grobie leży, — Ten kto wzniesie pierwszy rękę, By kraj plamić z téj odzieży, kto przemieni w zbrodnię — mękę... ten przeklęty“. Na to jedno jedyne zdanie: „Gdyby szata Polski „nieskalana“ była leżała nienaruszona, jak ją do grobu włożyli, toby dziś zgoła obawy być nie potrzebowało, aby ją kto plamił, bo ci, coby o téj szacie wiedzieli, szliby wycierać przedpokoje komisyi kolonizacyjnéj, a reszta nie wiedziałaby, co to za szata, alboby nie widziała w niéj żadnego interesu, boby nie było w nich samowiedzy, czem ta szata dla nich!“

Takie wierszyki można cytować w gronku rodzinnem, aby dzieci ładne deklamacye słyszały, ale leczyć niemi sprawę socyalną — niech p. Kr. daruje — nie uchodzi!

Z Górnego Śląska.

(Pisma ludowe a kwestya socyalna.) W niedzielnym „Kuryerze“ pisze ktoś o tem tak: „Żadne z pism polskich nie traktuje kwestyi socyalnéj w tak socyalistycznym (?) kierunku, jak „Oręd.“, ani też nie narzuca się jak on, na obrońcę żołądków robotniczych. Gdyby krzywdę wyrządzaną robotnikom widziały, stanęłyby po ich stronie niezawodnie.“ Pisze wreszcie, że pism ludowych jest 7

Z tego wnoszę, że pisarz Kuryerowy miał chyba na myśli jedynie ludowe pisma, wychodzące w Poznańskiem i Prusach Zachodnich; pism na Warmii i na G. Śląsku nie uwzględnił. Nie wiem, czy to z niewiadomości, czy z innego powodu uczynił. Ale zdaje mi się, że nie dobrze uczynił.

Pisma ludowe w Poznańskiem i Prusach wiedzą w większéj części akurat tyle o sprawie socyalnéj, co o niéj ogół tamtejszego społeczeństwa wie. Jak dla społeczeństwa sprawa to nowa, w którą dopiero wnikać trzeba, tak dla pism sprawa to nowa, którą przetrawić muszą, jeżeli o niéj pisać chcą. A ponieważ to sprawa nie łatwa, ponieważ trzeba się przy niéj tęgo uczyć i trudzić, ponieważ taka paląca, przeto ani ogół społeczeństwa, ani redaktorzy nie bardzo się do niéj biorą. Jednym się nie chce, inni nie umieją sobie dać w niéj rady, inni wreszcie wyciągają ręce w górę, badając, zkąd wiatr, a że od pewnych sfer dla nich miarodawczych bije wiatr przeciwny, więc redaktorzy przezorni chowają głowy, jak strusie, w piasek milczenia!

Ci zaś z pomiędzy nich, którzy sprawą socyalną się zajmują i o niéj piszą, albo stawiają ostrożnie nogę, aby się nie poślizgnąć, zanim większego doświadczenia nie nabędą, (ci są szczerzy), albo powtarzają gadaniny „wielkich“ pism (to są rzemieślnicy dziennikarscy). Nie czytałem dotąd w żadnem ludowem piśmie tamtejszem artykułów, w których dałoby się dopatrzeć jakiego programu, co do sprawy socyalnéj, urobionego podług poszczególnych stósunków. Słowem tedy: W pismach ludowych jest dla tego tak mało samodzielnéj polityki socyalnéj, bo te pisma albo sprawy socyalnéj nie znają, albo jéj się tknąć nie chcą, albo się dopiero przygotowują do wytworzenia sobie sądu o rzeczy.

Nietrafnie więc powołuje się pisarz Kuryerowy na pisma ludowe, stawiając je w przeciwieństwo do „Oręd.“

Na G. Śląsku sprawa socyalna prędzéj się na wierzch wybiła i w niektórych okolicach taką górę wzięła, że dominuje ponad wszystkiemi sprawami. Społeczeństwo więc górnośląskie i pisma górnośląskie są pod tym względem o kilka kroków daléj. Podług kierunku tych pism należy sądzić kierunek „Oręd.“, a nie podług pism tamtejszych. „Oręd.“ ma niezaprzeczoną zasługę, że z wszystkich pism poznańskich najpierwéj i najsamodzielniéj do rozjaśnienia sprawy socyalnéj się zabrał. Skutkiem tego są jego Czytelnicy dziś w tych sprawach daléj, niż inni, a sposób pisania „Oręd.“ o sprawie socyalnéj odbija od sposobu pisania innych.

Ponieważ tak jest, przeto krótkowidzący ludzie podejrzywają go o socyalizm a bardzo niesłusznie.

Przedewszystkiem jednak słówko wyjaśnienia, co do samego wyrażenia: socyalizm, socyalistyczny. Pisarz „Kuryerowy“ rozumie w powyższym cytacie słowo socyalistyczny jako socyaldemokracki, bo inaczéj jego zarzut sensu by nie miał. Trzeba jednak pamiętać, że socyalistyczny, to nie socyaldemokracki jeszcze, boć jak wiadomo jest też prawy socyalizm, są też chrześcijańscy socyaliści. Rok w rok odbywają się kongresy socyalistów chrześcijańskich, w których biorą udział znakomici socyologowie, ekonomiści, księża, Biskupi. Ostatni odbył (zdaje mi się) przed rokiem w Mechlinie belgijskim. Taki socyalizm nie jest grzesznym, lecz prawym i zbawiennym. Do socyalistów chrześcijańskich należy przyszłość społeczeństw chrześcijańskich. Takim socyalistą chrześcijańskim jest „Oręd.“, takimi socyali-

stami powinny być wszystkie pisma ludowe polskie, jak nimi są już — mniéj lub więcéj, — nasze pisma górnośląskie.

Czytam je wszystkie, a czytam też sporo pism poznańskich, więc nie trudno spostrzedz mi różnicę w kierunku jednych i drugich. W naszych pismach jest zupełnie inny duch, niż w poznańskich. Frazesów mniéj, o wiele mniej, za to więcéj istotnéj treści. W każdym numerze możesz się dopytać programowéj tendencyi pisma; nieraz z formy ładu potocznéj wiadomości zmiarkujesz, jak na seryo gazety nasze do każdéj rzeczy się biorą. Z każdego numeru zaś — i to zda mi się być za łetą największą pism ludowych, — poznasz, że nie z tytułu tylko pisma te ludowe, lecz, że lud, prawa ludu, znajdują w nich rzetelnych obrońców!

Za tem poszło, że w kwestyi socyalnéj te pisma nie mniéj podnoszą prawa ludu, a to gdy kto czynić chce, musi niejedną taką rzecz poruszyć, która wyższym warstwom niemiłą jest. Za daleko by mnie zaprowadziło, szerzéj o tem pisać. Dla charakterystyki jednak dodaję, że wszystkie pisma ludowe n. p. dopominają się dla robotników fabrycznych o 8 godzinny czas pracy! Coby się to stało, gdyby w Poznańskiem jakie pismo poważyło się tego żądać. „Arcysocyalista“! krzyknęliby i zarazby się do bojkotowania wziąść gotowi. Nim pisma ludowe tamtejsze dojdą do takiéj samodzielności i — odwagi, potrwa długo, tem więcéj, gdy teraz widzą, jak „Oręd.“, napastują za gruntowne poruszenie sprawy socyalnéj.

Pisarz „Kuryerowy“ nietrafnie tedy wziął się do porównywania kierunku pism ludowych poznańskich z kierunkiem „Oręd.“, bo pisma ludowe nie wytrzymują tego porównania. Niech go porówna z naszemi górnośląskiemi, z „Katolikiem“, „Nowinami Rac.“, z „Gazetą Opolską“, a mianowicie z tygodniowem robotniczem pismem „Praca“, to spostrzeże, jak daleko są te pisma w sprawie socyalnéj i jak o niéj piszą. A przecie wszystkie te pisma są redagowane w tak stanowczym duchu katolickim, że nieraz nawet im się zarzut czyni z tego, iż są więcéj katolickie niż polskie.

Nowiny polityczne.

— Zjazd monarchów w Kilonii. We wtorek 7 bm. o godzinie wpół do 11 przed południem przybył car Aleksander III na statku „Gwiazda polarna“ do Kilonii. Statkowi carskiemu towarzyszyły okręty „Carewna“, „Korniłow“ i „Straż.“ Na powitanie carskiego okrętu wydawała flota kilońska grzmoty salw. Cesarz Wilhelm, który, jak wiadomo, już dzień przedtem przybył do Kilonii, wyjechał na pokładzie statku „Hohenzollern“ do Friedrichsortu na spotkanie cara i jego syna. Przed okrętem carskim paradowało 25 niemieckich okrętów wojennych, pięknie ustrojonych. Na niemieckich okrętach śpiewano rosyjskie hymny narodowe, na jachcie „Gwiazda polarna“ zaś: „Heil dir im Siegerkranz.“

Car Aleksander udał się około 11 godz. na pokład jachtu „Hohenzollern“, gdzie się znajdował cesarz Wilhelm. Car bawił tamże około dwadzieścia minut.

Około wpół do 12 udał się znów cesarz Wilhelm na pokład statku carskiego „Gwiazda Polarna“, ażeby złożyć wizytę carowi. Obydwaj monarchowie uścisnęli się i po trzykroć ucałowali.

Krótko przed 12 godziną wysiedli monarchowie z statków wśród tysiącznych okrzyków zebranego ludu. Na lądzie witał cara komenderujący jenerał hr. Waldersee i inne wysoko postawione osoby. Następnie udali się obydwaj monarchowie do zamku królewskiego, przed którym ustawione były straże honorowe, złożone z korpusów oficerów.

Car Aleksander powitawszy w zamku królewskim księżniczkę Henrykę i inne przedstawione mu osoby, udał się następnie do przeznaczonych dla siebie apartamentów.

O 1 godzinie odbyło się śniadanie, na które zaproszono dość znaczną liczbę osób. Po południu zwiedzili monarchowie okręty wojenne.

Ulice, przez które car przejeżdżał, były obsadzone wojskiem, odbywającem straż honorową. Kapela grała rosyjskie hymny narodowe.

Wieczorem o 7 godz. wydano na cześć cara ucztę, na którą otrzymała dość wielka liczba osób zaproszenie. Piszą, że car ma zabawić w Kilonii przez 1 dzień.

Podczas uczty wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć cara, jako admirała niemieckiéj floty. Car odpowiedział toastem na cześć cesarza Wilhelma i wyraził swe podziękowanie za gościnne przyjęcie.

Ostatnie depesze donoszą, że car wyjechał z Kilonii jeszcze tego samego dnia o godz. wpół do 10 wieczorem na statku „Gwiazda polarna.“

— Z Berlina. Minister oświaty, dr. Bosse, chce niezadługo odbyć podróż po wszystkich prowincyach Prus, ażeby się przekonać gruntownie o stósunkach szkólnych. Pisano niedawno temu, że minister oświaty chce zwiedzić tylko W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, teraz, jak donoszą dzienniki berlińskie, podróż nie będzie się ograniczała tylko na dwóch powyższych prowincyach, ale minister zwiedzi wszystkie prowincye całéj monarchii.

— Zeszłego poniedziałku obchodzono w Peszcie uroczystość **25 letniego jubileuszu koronacyjnego** cesarza Franciszka Józefa, jako króla Węgier. Już od samego rana były wszystkie ulice miasta stołecznego Węgier pięknie przybrane. Wszędzie panował ruch niezwykły. Dworzec, na który miał przybyć cesarz Franciszek Józef, był pięknie i bogato udekorowany. Cesarz przybył do Pesztu z Wiednia o godzinie wpół do 3 po południu, witany okrzykami radosnemi tysiącznych tłumów ludu. Nadto witali cesarza wszyscy ministrowie, prymas węgierski, deputacye miasta i rozmaitych Towarzystw.

Po powitaniu na dworcu wsiadł cesarz do powozu i udał się wśród grzmotu salw i odgłosu dzwonów kościelnych do zamku królewskiego. Przed zamkiem była ustawiona straż honorowa, składająca się z korpusów oficerskich. W zamku witało cesarza duchowieństwo, księżniczki, książęta i inne wyższe osoby.

Z okazyi uroczystości 25-letniego jubileuszu koronacyjnego udzielił cesarz rozmaitym osobom ordery i odznaczenia.

Cała ludność przyjmowała w stolicy monarchę swego objawami radości i uwielbienia. Bo też to ten sam monarcha przed 25 laty w r. 1867 w dzień Zielonych świątek dał się ukoronować królem węgierskim i dał Węgrom konstytucyą, przez co pogodził dwa poważnione narody, które przez 20 lat przed tem toczyły pomiędzy sobą zaciętą walkę. Węgrzy w dzień uroczystości jubileuszowéj złożyli dowody, że umieją być wdzięczni dla wielkodusznego monarchy swego Franciszka Józefa.

— W Nancy we Francyi na pograniczu niemieckiem odbyła się w obydwa święta Zielonych świątek uroczystość kongresu gimnastyków francuzkich. Ponieważ miasto Nancy leży na pograniczu francuzko-niemieckiem i było kiedyś stolicą księcia lotaryngskiego, dla tego podniosły dzienniki niemieckie wrzawę na Francuzów z powodu uroczystego obchodu. Pisały, że obchody takich uroczystości łatwo wywołać mogą niechęć wśród ludności alzacko-lotaryngskiéj ku narodowi niemieckiemu.

Większy jeszcze hałas podniosły dzienniki niemieckie, gdy się dowiedziały, że na uroczystość nie zostali zaproszeni gimnastycy niemieccy alzacko-lotaryngscy.

Wrzawa niemieckich dzienników była nie bez skutków, bo świąteczny numer „Reichsanzeigera“

Cud na Kirkucie.

(Opowieść napisana przez Junosze).

8)

(Ciąg dalszy).

— O którymże rabinie Berek chce mówić.

— O którym? Ja nie wiem, jak się on nazywał i nawet powiem prawdę, nie potrzebuję to wiedzieć. On był rabin — dość na tem, a czy on był mały rabin, czy wielki rabin, to pan zaraz zobaczy. U nas powiadają o tem i dużo powiadają — a co u nas powiadają, to najprawdziwsza prawda jest. Pan widziałeś tę górę?

— Widziałem.

— I kościół także pan widziałeś?

— Naturalnie.

— Kościół stoi całkiem w dole. Pan mówiłeś do mnie, że to się panu pokazuje dziwne, a to wcale nie dziwne. Dawniéj na tem miejscu nie było ani góry, ani dołu.

— Cóż więc było?

— Zwyczajny mały pagórek, taki, jak te, których pan widzi tyle dokoła Lublina. Ten pagórek cały, może prawie cały, zawsze należał do żydów. Tylko nie duży kawałek placu był w innych rękach. Żydzi na pagórku zrobili sobie kirkut — a ten katolik, do którego drugi kawałek placu..

— Ksiądz Zuziewicz.

— Ksiądz Zuziewicz! Niech mu będzie Zuziewicz — dość, że postawił kościół. Na jednym pagórku był kirkut i kościół. Co to szkodzi? Pan zapewne słyszał o tem, że Pan Bóg stworzył siedmdziesiąt narodów i siedmdziesiąt wiar, i wszystkie te narody i wszystkie wiary od Pana Boga są. Każdy powinien swoją szanować. Ja panu nawet powiem jeszcze coś. Naprzykład, jak mi się przytrafi w drodze być, ja często w drodze bywam, czasem wieczór, czasem w nocy.. trafi się przysiąść na wózek z chłopem!.

— Ale Berek miał mówić o górze.

— Czekaj pan — ja próżno nie gadam, moje każde słowo właśnie idzie do góry, ono ma taki chód. Więc jak ja siadam na furę do chłopa, to ja się trochę boję. Boję się, bo teraz różny naród jest i trudno po chłopie zmiarkować, czy on człowiek spokojny, czy gałgan. Więc ja uważam sobie na niego. Po drodze figury stoją, jeżeli chłop zdejmuje przed figurą czapkę — to ja się nie boję, ja z nim jadę. Jeżeli on nie zdejmuje — to ja boję się i uciekam, bo myślę, że taki chłop nie nie jest dobry człowiek, myślę po prostu, że to gałgan — może i zbójca! Teraz miarkuje pan, do czego idzie moja mowa?

— Nie bardzo.

— Ha! przecież idzie do góry! Dla czego nie miał kirkut być koło kościoła, albo kościół koło kirkuta? Były oba na tym wzgórku; żydzi chowali swoich nieboszczyków, chodzili płakać na groby, chodzili modlić się, jak się godzi, jak trzeba podług starego zakonu. Po naszemu należy się modlić za umarłych, a zasługi, które umarli mają przed Panem Bogiem, dużo znaczą dla tych żydów, co żyją na świecie. Żywe i umarłe żydy mają między sobą kompanię i jedni drugim są pomocni. Więc ja powiadam, że było wszystko dobrze, git, całkiem git; żydy sobie, katoliki sobie, jedni drugim wcale nie przeszkadzali. Czasem tylko robiły się kwestye.

— Jakie kwestye?

— Może nie tak kwestye — jak po prostu nieprzyjemność. Widzisz pan, w każdym kościele są dzwony. Rano dzwonią, wieczór dzwonią, a jak święto jest, to nawet bardzo dzwonią; więc w kościele dzwonili, a na kirkucie akurat wtedy żyda chowali — to była nieprzyjemność dla żydów, nawet powiem prawdę — było całe zmartwienie.

— Dla czego?

— Byłoby o tem dużo gadać i nie wiem nawet, czyby pan to dobrze zrozumiał. Różnie jest. Pan myślisz, że umarły nie ma cierpienia. Umarły ma cierpienie. Jego dusza także ma cierpienie. Ona się boi — na co ją jeszcze straszyć? na co jéj dzwonić? Powiadam panu, że było zmartwienia dość. Nabożni i uczeni żydzi powiadali, że będzie z tego nieszczęście — ale nie było. Nie dziwuję się, że nie było, dopóki chowali prostych żydów, zwyczajnych krawców, szewców, handlarzy — ale raz zdarzyło się, że umarł jeden wielki, bardzo wielki rabin!

— Nie wie Berek jak on się nazywał?

— Nie wiem, na moje sumienie — dość że rabin, wielki rabin! Jak umarł, to żydzi musieli jego zaraz pochować, bo jak pan wiesz u nas nie godzi się umarłego trzymać — trzeba go prędko włożyć do ziemi. Akuratnie ten wypadek zdarzył się przed południem w niedzielę! Miarkuje pan sobie co to znaczy? ha!?

— O téj porze odbywa się u nas nabożeństwo i w każdym kościele dzwonią.

— W tem właśnie było całe nieszczęście! Jak tylko wnieśli rabina na kirkut, w kościele zaczęli dzwonić. Rozumie pan! Wszyscy żydzi przelękli się — oni drżeli oni sobie trzęśli ze strachu, bo miarkowali, że tu się coś zrobi. A wiesz pan, że co się tylko na świecie zrobi, to wszystko dla żydów będzie źle! Oni się bali! Rozumie pan dla czego się bali? Prosty interes. Rabin jest rabin. Jeżeli dzwony zrobią jemu przeszkodę, to dzwony mogą się oberwać, mogą się zrobić niezdatne do dzwonienia! a jak się dzwony zrobią niezdatne, to ludzie powiedzą, że żydy czarowniki są — no i wiesz pan, zaraz będzie krzyk, gwałt i gzojres.

— Co to jest gzojres?

— Nie wiesz pan?! Gzojres to jest takie prawo na żydów, żeby nie handlowali wódką, żeby trzymali umarłego przez trzy dni w izbie. Gzojres to jest całe paskudztwo, całe pfe! Żydy to miarkowali, bali się i sami niewiedzieli co robić, czy stać, czy iść, czy czekać, ale przyszła taka siła, co jéj nie widać i taka moc, co jéj nie widać i popchnęła żydów, żeby oni szli — i oni szli. A tymczasem dzwony dzwoniły coraz lepiéj, tak dzwoniły jak zawsze dzwonią przy niedzieli. Wszyscy spodziewali się, że coś będzie. Nie mogli zmiarkować co, ale wiedzieli, że coś się zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ogłasza ustawę, tyczącą się przygotowania stanu oblężenia w Alzacyi i Lotaryngii.

Krzyki niemieckich gazet były jednak zbyteczne, bo uroczystość kongresu, o ile dotąd wiadomo, odbyła się w wzorowym porządku, a przytem wspaniale i poważnie. Na uroczystość tę przybył sam prezydent rzeczypospolitéj Carnot. Wszędzie witano go okrzykami radości. Tysiączne tłumy przybyły na dworzec, ażeby powitać kierownika rządu. Wygłoszono kilka mów, pomiędzy innymi wygłosił także mowę powitalną Biskup dyecezyi Verdun, oświadczając, że duchowieństwo jego dyecezyi przyjmuje i uznaje otwarcie i lojalnie obecną formę rządu i wyrażając życzenie, żeby zniknęły wszelkie waśnie i kłótnie i pokój zapanował w całéj Francyi.

Prezydent Carnot dziękował w gorących słowach za mowę powitalną. Na uroczystości w Nancy przybyli także „Sokoli“ czescy, witani gościnnie przez Francuzów. Wznoszono okrzyki na cześć Francyi, narodu czeskiego i Rosyi. Nie brakowało też chorągwi rosyjskich jako oznaki przyjaźni francuzko-rosyjskiej.

Sokołów z Pragi przybyło przeszło 100. Niemal wszyscy mieli na sobie piękne swe mundury sokolskie.

Przebieg uroczystości był wspaniały, nigdzie nie został pokój zakłócony. Uczestników uroczystości liczono na 150 tysięcy.

Do uświetnienia uroczystości przyczyniło się nie mało przybycie do miasta Nancy wielkiego księcia Konstantego, syna carskiego. Przybył on do Nancy w poniedziałek świąteczny po południu o godz. 4. Na dworcu witały go wyższe osoby wojskowe, akademicy i tłumy ludu okrzykami: „Niech żyje Rosya“. Kapela wojskowa grała rosyjskie hymny narodowe. Następnie udał się wielki książę do prefektury, gdzie wyszedł na jego powitanie sam prezydent republiki Carnot. Pomiędzy obu iwoma odbyła się dłuższa narada, po której wielki książę odjechał do Contrexeville. Jak witano, tak samo serdecznie żegnano syna carskiego.

Niespodziewana wizyta wielkiego księcia Konstantego w Nancy nie podoba się ani dziennikom berlińskim, ani angielskim, z powodu czego zarzucają w. księciu, że przybyciem swem okazał wielką nietaktowność. Nie uzasadniają jednak wcale tego zarzutu.

Naturalnie niemieckie dzienniki nie chętnie patrzą, że w tym samym prawie czasie, kiedy się zjeżdża car Aleksander z cesarzem Wilhelmem, złożył syn carski wizytę Francyi.

— We **Włoszech** jak było, tak jest. Nic się nie poprawiło i nic się nie zmieniło. Rząd chce koniecznie więcéj pieniędzy na utrzymanie wojska, a posłowie i lud nie chcą ich dać. Jak piszą, zostanie prawdopodobnie sejm włoski rozwiązany i nowe wybory rozpisane. Nie nastąpi to jednak tak zaraz. Dla tego też stanowczo już postanowiono, że włoska para królewska, która miała przybyć do Berlina w tych dniach, nie przybędzie prędzéj dopóki we Włoszech polityczne położenie się nie wyjaśni.

Sokoły we Lwowie.

Lwów, dnia 6 czerwca. Na te dni podwójnego dla nas święta, podwójnie pięknie Lwów się przystroił. Cały las młody: klony, jarzębiny, brzozy — przyniosł sobie do miasta. Drzwi i okna każdego domu umajone gałęziami, ulice posypane tatarakiem i szuwarem. Tak — na pamiątkę dnia założenia Kościoła — czynili nasi ojcowie i my tak czynimy. I nie żal nam téj drewiny ściętéj, po ulicach widniącéj. Gaj ten cały śpiewa tracąc listeczki, — gada nam o przeszłości wielkiéj i przyszłości większéj jeszcze — przypomina słowa ewangieliczne „ziarno gorczycy wyrosło w potężne drzewo i wydało niezliczoną ilość szlachetnych owoców“.

Ziarnko wyrosło w olbrzymie drzewo. Zaprawdę wyrosło, a na chwałę naszą. I o to święcimy drugą uroczystość, pamiątkę poczęcia jego, pamiątkę 25 letniéj rocznicy założenia „Sokoła“ we Lwowie. Na cześć jego miasto przystroiło się bogato. Wystąpiło wspaniale. Z każdego okna domu zwieszały się chorągwie, z każdego okna dywany i makaty, — wszędzie festony, wieńce i wstęgi. To wielkie święto „Sokoła“ jest świętem i miasta Lwowa, którego każdy mieszkaniec bierze w nim udział, — jest i świętem całéj Polski, która z każdéj swéj dzielnicy i każdéj prowincyi przysłała swoich synów, druhów Sokołów, — jest i świętem pobratymczych narodów, z których i Czesi i Morawianie i Kroaci i Bułgarzy przysłali nam swoich najlepszych, by wespół z nami, a imieniem całego ich narodu, radowali się naszą radością.

Podniosłą jest cała uroczystość. Pomimo udziału tylu tysięcy, panuje w niéj jakaś pobożna powaga Święto chwili moralnie oddziaływa na masy. Wzrusza najlepsze cząstki ducha i czyni ludzi lepszymi. Na zewnątrz nawet wyglądają wszyscy jakoś inaczéj Każdy otwiera swoje serce i swoją duszę. Zapał udziela się wszystkim. Wszyscy czują się braćmi, nieznajomi podają sobie ręce, ściskają serdecznie i wymieniają słowa gorącej przyjaźni. Jakże to wspaniale widzieć tyle tysięcy ludzi, który w upojeniu bratniéj miłości i ogól néj radości, czują się szczęśliwymi i zapominając o teraźniéjszości, jasno w przyszłość patrzą.

W sobotę wieczorem, gdy miały już przybyć pociąg, wiozące ze wszystkich stron drużyny sokolskie, tłumy publiczności pospieszyły na dworzec na ich powitanie.

Po lewej stronie dworca zbudowano wspaniałą bramę tryumfalną, strojną herbami, chorągwiami i zielenią. Na froncie jéj jaśniał napis „Czołem — Na zdar“. Od niéj aż do placu zbornego ustawiono aleję masztów, na których szczycie kołysały się flagi o barwach narodowych. Publiczność ugrupowała się wzdłuż alei. Przy bramie zaś stanęli Sokoli lwowscy, delegaci Sokołów polskich, mianowicie z Berlina, Cieszyna, Złoczowa, Czortkowa, Monasterzysk, Stryja i Sambora, którzy rankiem jeszcze do naszego miasta przybyli, dalej kapela lwowskiéj „Harmonii“ i delegaci klubu cyklistów.

Około godziny 7 przybył pociąg wiozący braci wielkopolskich z Ostrowa, Inowrocławia, Szamotuł, daléj Sokołów krakowskich i ich kapelę, wreszcie Sokołów z Tarnowa, Podgórza, Wadowic i Przemyśla. W kilka minut późniéj nadjechał pociąg z druhami stanisławowskimi i kołomyjskimi, a tuż po nim pociąg tarnopolski, wiozący Sokołów z Tarnopola, Złoczowa i Brodów. Przybycie każdego z tych pociągów witane było serdecznemi okrzykami zgromadzonéj publiczności. Goście nie odjeżdżali do miasta, lecz pozostali na dworcu, gdzie wrsz z nami oczekiwali nadejścia ostatniego pociągu, który przywieść miał upragnionych Czechów.

Wreszcie o godz. 8 odezwały się sygnały kolejowe i za chwilę ukazał się oczekiwany pociąg. Serca wszystkich zabiły żywiéj. I gdy z wagonu wysiadło 162 umundurowanych druhów z Czech i Morawy, bracia z Poznania i Nowego Sącza, tysięczny tłum odezwał się potężnym okrzykiem „Na zdar“! „Na zdar“, odpowiadali niemniéj wzruszeni goście i wśród nieustannych okrzyków, wśród deszczu kwiatów, sypanych przez panie i wśród dźwięków marsza Sokołów przeszli przez bramę tryumfalną i aleję na plac zborny.

Tu gdy goście już ustawili się, na trybunę wszedł dr. Dzięgdzielewicz i w słowach pełnych uczucia powitał przybyłych. Na powitanie imieniem Czechów odpowiedział dr. Pipich:

„Drodzy bracia Polacy! Radujemy się z głębi serca przyjęciem, jakie zgotowaliście nam na ziemi polskiéj. Dziękujemy ze łzą w oku za powitanie nas pieśnią czeską, przybywających do was z podrowieniem sokolstwa czeskiego, z pozdrowieniem całego narodu czeskiego. Łączy nas z szlachetnym narodem polskim braterstwo sławy, braterstwo pracy narodowéj, braterstwo wspólnéj krwi słowiańskiéj, hasłem naszem siła. Siłą chcemy utwierdzić czerstwość narodu, siłą chcemy się dobić dawnéj sławy, pragniemy się odrodzić do świetnéj przyszłości, jaką była nasza przeszłość. Przybywamy na waszą ziemię jako bracia, których połączy uścisk bratni, braterski pocałunek i bratnie uściśnienie dłoni, bośmy dzieci jednéj matki, dzieci jednéj krwi słowiańskiéj. Sokolstwo słowiańskie to jedna wielka armia i wszyscy w danéj chwili stawimy się do wspólnéj służby, ażeby pracować dla ziemi ojczystéj, a gdy zajdzie potrzeba, potrafimy umrzeć za ojczyznę. Bracia Sokoły pozdrawiam was na téj nieszczęściem doświadczonéj ziemi polskiéj i dziękuję wam za prawdziwie staropolskie przyjęcie. Wspomnienie dni spędzonych zachowamy w sercu jako drogą pamiątkę po wieczne czasy i zawieziemy rodakom naszym pozdrowienie wasze jako należne całemu narodowi czeskiemu.“

Po dr. Pipichu przemawiał Sokół z Poznania adwokat dr. Bernard Chrzanowski: „Kiedyśmy opuszczali naszą Wielkopolskę, polecono nam pozdrowić was imieniem Wielkopolan. Dziękujemy wam za ciepłe i serdeczne to przyjęcie, o jakiem nawet nie mogliśmy marzyć. W naszem położeniu potrzeba nam zaczerpnąć u was otuchy do dalszéj walki, nabrać otuchy do wytrwania w ciężkiem położeniu naszem. Przynoszę od braci Wielkopolskiéj: Szczęść Boże w waszéj uczciwéj i narodowéj pracy!“

Obu mówcom dwie córeczki prezesa Sokoła lwowskiego wręczyły piękne bukiety, a potem nastąpił uroczysty pochód do miasta następującym porządkiem: Na czele szła Harmonia lwowska, za nią druhowie z Czech i Morawy — daléj muzyka krakowska, a za nią Sokoły z Krakowa, Łańcuta, Sanoka, Podgórza, Poznania, Przemyśla, Ostrowa, Pleszewa i Inowrocławia, Stanisławowa, Złoczowa, Brodów, Tarnopola, Stryja, Wadowic, Kołomyi i Sambora, daléj muzyka z Nowego Sącza, druhy z Sącza, Rzeszowa i Tarnowa. Pochód szedł ulicą Leona Sapiehy, Kopernika, placem Maryackim i ulicą teatralną. Korowód przedstawiał się imponująco i zajmował linią prawie kilometr długą.

Ulice, któremi pochód się poruszał, przepełnione były publicznością, serdecznie witającą druhów sokolich okrzykami „Na zdar“ i „Czołem“. Z okien powiewały panie chustkami i sypały kwiaty.

Korowód zatrzymał się ostatecznie przed szkołą przemysłową, gdzie zakwaterowano braci Czechów, Wielkopolan, Krakowiaków i inne delegacye z Galicyi. Część pomieściła u siebie „Gwiazda“ a resztę „Skała“.

Jutro więcéj.

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 8 czerwca.

— * **Teatr polski w Śremie.** W czwartek dramat „Dwie sieroty“. W piątek na ostatnie przedstawienie: „Ojcze nasz“, oraz komedya: „Przewodnik zakochanych“ i pierwszy akt opery: „Halka“.

— * **Teatr polski w Kościanie.** W sobotę 11 bm. komedya: „Kraj“. W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów“.

W Srodzie przedstawi ń nie będzie.

— * **Skład** kolonialny p. Edwarda Feckerta na narożniku ul. Berlińskiéj i ul. Wiktoryi nabyli w tych dniach pp Walenty Andruszewski, kupiec z św. Wojciecha i p. Laskowski, dotychczasowy pierwszy pomocnik p. Feckerta. Pan W. Andruszewski jest członkiem Tow. Młodych Przemysł Szczęść im Boże!

— * **Z** tutejszego zakładu głuchoniemych zostanie wypuszczonych przy końcu tego miesiąca 16 chłopców i 6 dziewcząt, razem 22 osoby. Wszyscy chłopcy chcą się wyuczyć rzemiosła, a dziewczęta zaś krawieczczyzny.

* **Ubiegłego** piątku wieczorem włamali się złodzieje do kantoru jednego z tutejszych większych składów i skradli 40 m. w gotówce, oraz książeczkę do kasy oszczędności na 50 m. Złodziei dotąd nie wykryto.

— * **W** pierwsze święto niósł pewien mularz na moście Chwaliszewskim kosz z bielizną. Zmęczywszy się, oparł kosz na poręczy mostu. Ciężki kosz przechylił się, wpadł do Warty i wciągnął jednocześnie za sobą mularza, który wpadł głową w Wartę. Szczęściem, że stali ludzie w pobliżu, którzy jeszcze nieszczęśliwego zdołali wyratować.

— * **Przy** moście Chwaliszewskiem złowiono zeszłego wtorku znowu 2 wielkie jesiotry.

— * **W** ostatnim czasie wszczynano często pożary i to z zemsty. Z powodu tego zawarła dyrekcya prowincyonalnego stowarzyszenia od ognia z rządem umowę, wedle której rząd zdecydował się dać dyrekcyi stowarzyszenia osobnego urzędnika kryminalnego, którego jedynym obowiązkiem będzie wyszukiwanie sprawców pożarów.

— * **Szubin.** Przed kilku dniami przyaresztowano tutaj tutejszego egzekutora M. za sprzeniewierzenie się powierzonych sobie pieniędzy i odstawiono go do więzienia do Bydgoszczy.

* **Toruń.** Fałszerze rubli, o których pisaliśmy, uwięzieni w liczbie pięciu. Nie uciekł żaden. Wszyscy pochodzą z Płońska w Królestwie. Oto ich nazwiska: 1) rymarz Człapski wraz z żoną Zuzanną, którą sąd toruński przed dwoma laty już tu karał 8 miesiącami więzienia za kradzież kieszonkową, 3) szewc Pokorski; z żydów szewc Elgowicz i krawiec Frankenstein. To tylko, że fałszywych rubli podobno wcale u nich nie znaleziono, zdołali je spalić; a pozostały popiół i węgiel z papieru nic nie dowodzi.

— * **Wrocław** Na ulicy wśród białego dnia strzelono z rewolweru zeszłego wtorku 7 bm. do asystenta tamtejszego Geislera i do jednego policyanta. Asystent został zabity. Policyant uszedł cały. Strzelali do nich dwaj mężczyźni, których co prawda poznano, ale nie zdołano pochwycić.

Buk. Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Buku, urządza 12 czerwca zabawę letnią w boru W. p. Żeruńskiego w Brzozie. Wymarsz o godz. kwadrans na 1. — Goście, biorący udział w wszelkich zabawach i tańcu płacą 1 markę. Życzliwych Towarzystwu, tak z miasta, jak i okolicy uprzejmie zaprasza — Zarząd.

Krobia, 7 czerwca. Towarzystwo Przemysłowców w Krobi urządza w poniedziałek dnia 13 bm. w boru rokossowskim zabawę letnią, na którą goś ci najuprzejmiéj zapraszamy. Wieczorem zabawa na sali pana Sliwińskiego. — Zarząd.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Poznań, dnia 3 czerwca.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów. piękny mrk.	fen.	średni mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen
Słomy	4	00	3	75	3	30
Siana	4	50	4	25	4	00
Kartofli	6	00	5	50	5	00
Skopowiny za 1 kg = 2 ft.	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny „	1	30	1	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	1	20
Masła „	2	60	2	40	2	20
Jaja za kopę	2	20	2	15	2	10

Kurs papierów dnia 7 czerwca.

Poznańskie listy zastawne 4%	102,10
Poznańskie listy zastawne 3½%	96,50
Poznańskie listy rentowe	102,80
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	67,75
Listy polskie likwidacyjne	66,25
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	214,60
Rosyjskie 4½% listy zastawne	98,25
Zach. pruskie [illegible] obligacye	97,75
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	97,75
Rosyjska pożyczka 4% 1880	95,25

Poznań, dnia 8 czerwca. — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów. piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen
Pszenicy nowéj	22	00	21	40	21	20
Żyta	19	20	18	90	18	60
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	50
Owsa nowego	16	—	15	—	14	50
Groch	19	00	18	50	—	—
Kartofli	5	00	4	50	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 54,50 m.
70-ta 34,80 m.

Berlin, 7 czerwca (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 181—214 mrk — podług jakości

Żyto za 1000 klg. w miejscu podług jakości, miejscowe od 187—194—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 146—170 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg. w miejscu płacono 140—185 m podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 157—170 m

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent. w miejscu 21,3 m.

Okowita nieopodatkowana 50 m., na listopad 000—000 nieopodatkowana 70 m. na czerwiec 36,8—36,6—36,2—35,6 na listopad-grudzień 36,2—35,5—36,4 m.

Wrocław, dnia 7 czerwca. — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara . .	—	—	—	—	—	50
„ nowa . .	21	40	20	30	18	40
„ żółta stara . .	—	—	—	—	—	—
„ nowa . .	21	30	20	30	18	40
Żyto	20	40	19	30	18	00
Jęczmień nowy	17	00	16	00	14	50
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	14	80	14	00	13	00
Groch . . . . . . : .	21	—	19	50	18	—
Rzep	(0	00	00	00	00	00
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

Szczecin, 7 czerwca

Żyto za 1000 kilogr w miejscu krajowe 180,00—191,00 na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało żółta nowa płacono 206,00—213,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień-styczeń 000,00—000,00—000,00—000,00 m.

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 144—156 m.

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145—174 marek.

Najładniejszą pamiątkę po zmarłych sprawia pięknie powiększony

portret!

Podług każdéj, czy to nowéj, czy staréj fotografii, mogę powiększenie aż do wielkości naturalnéj kunsztownie wykonać, czy to w **fotografii, w akwareli, w pasteli**, albo w **olejnéj farbie**, począwszy od 20, 30, 40, 50 marek itd. aż do 100 marek podług wykonania. Na moje powiększenia mogę stawić rozmaite świadectwa. Przy każdym portrecie przezemnie wykonanym gwarantuję za największe podobieństwo. Cenniki wysyłam darmo i franko. Korespondencye przyjmuję w niemieckim i polskim języku.

Atelier Ernst Eugen Hamm,

w Königshofen w Bawaryi.

Można u nas nabyć:

Podręcznik geografii ojczystéj,

zawierający treściwy opis ziem dawnéj Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stósunków i podziału politycznego. Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach.

Ułożył
Józef Chociszewski

Podręcznik zawiera **50 rycin i 8 mapek geograficznych.**
Cena **1,25 mrk.**, na porto dołącza się 10 fen.
Zamówienia razem z należytością, prosimy nadsyłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego.“
Poznań, Wiedeńska ulica nr. 8

Zegarki kieszonkowe mężkie i damskie, srebrne lub niklowe, cylindry po cenie za sztukę 6,00, 7,00, 8,00, 9,00, 10,00, 12,00, 16,00 i 20,00 marek. Remontoary cylidr. lub ankrowe po cenie 10,50, 13,50, 16,50, 19,50, 24,00, 28,00, 34,50 i 40,00 marek poleca **J. BIAŁAS**, skład zegarków w Poznaniu, ul. Wodna nr. 1. — Reparacye wykonuję dobrze i tanio. Stare zegarki złoto i srebro przyjmuję w zamian lub płacę gotówką.

Boże bądź miłościw

w oprawach:

W skórce brzeg marmurowy	cena	1,20 mrk.
„ „ złocony	„	1,50 „
„ „ złocony okucie i zamek	„	2,00 „
W oprawie naśladowanej kości słoniowéj, brzeg złocony, okucie i zamek		3,00 „

Format zgrabny, keszonkowy, papier [illegible], welinowy druk czysty bez najmniejszych skaz miłe [illegible] wrażenie i są głównym powodem pokupu tego pięknego modlitewnika.

Na porto trzeba dołączać 20 fen.

Ekspedycya „Głosu Polsk.“ Wiedeńska ul. nr. 8.

Szanowny Pan Grünberg, Poznań.

Nadzwyczaj uradowani zmuszeni jesteśmy donieść Panu, że środek Pański, nam nadesłany, skutkował u mojej matki znakomicie. W trzech kwadransach tasiemiec odszedł bez wszelkich trudności. Może Pan skutkiem tego liczyć zawsze na naszą wdzięczność.

Z wysokim szacunkiem uniżony
E. B. von Balten,
Nijmegen w Holandyi, Suejderstaat nr. 206.

Łączniki, d. 30 września 1877.

Szanowny Panie!

Wskutek środka na tasiemca, jaki mi Pan łaskawie przysłać raczył, najserdeczniejszą powodowana wdzięcznością, donoszę Panu, że zupełnie zostałam uwolnioną od złego. Dla tego wyrażam Panu serdeczne podziękowanie, gdyż przy mojej biedzie na więcej zdobyć się nie mogę. Oby Panu Ojciec Niebieski, który jest ojcem ubogich, wynagrodził po tysiąc razy za to, coś Pan dla mnie zrobił. Piszę się z największym szacunkiem

uniżona
Julianna Hollek

Można jeszcze nabyć w Ekspedycyi pisma naszego

Pan Tadeusz

czyli

ostatni zajazd na Litwie.

Historya szlachecka z 1811 i 12 r.
w dwunastu tomach, wierszem
przez
Adama Mickiewicza.

Stron 296. Cena tylko 20 fen., z przesyłką 30 fen.

Ekspedycya „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“,
Poznań (Posen) Wiedeńska ul. nr 8.

Przyszły kurs

kroju damskiego

rozpoczynam w Poznaniu **13 czerwca.**
Warunki jak zwykle
M. Kazubowski,
ul. Wrocławska 18.

Tasiemiec wywołuje wiele chorób

i tysiące osób cierpi na niego,

nie wiedząc wcale o tem, a po największéj części bywają oni leczeni na błednicę, na brak krwi, na katar i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są: obserwowane odchodzenie członków, podobnych do makaronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok, sine na około ócz, zawsze obłożony język, słabe trawienie, brak apetytu naprzemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenia przy czczym żołądku, wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze napływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi, częste odbijanie się, zawrót i częstszy ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowej i nosie, kolki, wzdymanie i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i żganie w bokach

Każdego tasiemca usuwam w dwóch godzinach kompletnie bez niebezpieczeństwa.

Srodek mój kosztuje 6 marek 50 fen.

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg,
dawniejszy pomocnik w lazaretach podczas pokoju i wojny,
Poznań‘ św. Marcin nr. 28.

M. Sołecka.

Stary Rynek w uliczce.

poleca swoją restauracyą, połączoną z wyszynkiem rozmaitych piw.

Codziennie świeże flaki i wieprzowe nogi (Eisbeine) W piątek świeży **węgórz marynowany** i różne postne przekąski.

Miły pobyt **gospodarzy** z Poznania i okolicy.

Pomocnik handlowy

posiadający wiadomości korespondenta, buchhaltera, ekspedyenta itp. poszukuje stanowiska jakiegokolwiek.

Łaskawe zgłosz. pod lit. **Z. 100** do Eksped. „Orędownika“.

Proszę się przekonać!

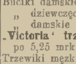
Masło

stołowe doskonałe, uznane w Berlinie za jedno z najlepszych, ma na składzie

F. Pruska,
ulica Długa nr. 12.

Służąca,

która dobrze gotuje, prasuje i jest chętna do każdéj roboty, potrzebna od 1 lipca. Na kwartał 30 marek zasług. Zgłosić się należy na **Wiedeńska ul. nr. 8** parter na lewo



Obuwie

w wielkim wyborze:

po bardzo nizkich cenach:

Kamasze mężkie	już od	5,50	mrk
„ damskie	„	4,25	„
„ dla chłopców	„	4,50	„
„ dla dziewcząt	„	3,00	„

Kropusy mężkie, pięknej roboty z miękiemi lub twardemi cholewami już od 12,00 marek,
Półbuty (ciżmy) mężkie już od 6,25 m
Kropuski dla chłopców od 4,00 mrk
Buciki damskie 10 guz. od 4,50 „
„ dziewczęce 9 guz. od 3,50 „
„ damskie sukienne guz. 7,00 m
„**Victoria**“ **trzewiki dla kelnerów** po 5,25 mrk
Trzewiki mężkie na gumie i do sznurowania od 4,50 mrk.
Miałkie trzewiki damskie do sznurowania, na gumie i na guz. od 3,25
Trzewiki balowe damskie od 2,75 m.
Pantofle do turnowania, żaglowe płótno, podeszew skórkowa lub gumowa od [illegible] marek
Miałkie trzewiki mężkie prunelowe z gumową podeszwą **wyśmienite na chore i wrażliwe nogi** po 5,25 m.
Miałkie trzewiki mężkie z kolor. żaglowego płótna, z skórkową lub gumową podeszwą od 4,60 mrk.
Trzewiki damskie miałkie z kolorowej skóry lub materyi już od 3,75 mrk., dziecięce obuwie od 50 fen.

poleca
Nep. Skórnicki,
Poznań, Stary Rynek 53/54.

Znacznie zniżona cena!

Celem rozpowszechnienia i ułatwienia nabycia dziełka:

Oczyściciel mowy polskiéj

albo

Słownik obcosłów

stron 352,

składający się blizko z 10,000 wyrazów i wyrażeń z obcych mów utworzonych a w piśmie i w mowie polskiéj niepotrzebnie używanych, oraz z wyrazów gminnych, przestarzałych i ziemszczyzn w różnych okolicach Polski używanych **z wysłowieniem i objaśnieniem polskiem**, ułożony dla lepszego wyrażenia się przez

E. S. Kortowicza

zniżono cenę 1,20 mk. na porto dołącza się 10 fen.

Pieniądze można nadsyłać w znaczkach w liście lub przekazem (Postanweisung). Zamówienia prosimy nadsyłać do

Ekspedycyi „Orędownika“ i „Głosu Polskiego“.

Żaluzye latowe

wyrabiam podług własnych modeli jaknajlepiéj i po nizkich cenach.

Reparacye starych żaluzyi wykonuję akuratnie i dobrze.

Izydor Mannheim,
fabryka wyrobów z drzewa
Wielkie Garbary 25.

Panny

biegłe w krawiecczyźnie mogą się zgłosić zaraz

ulica Rycerska 28
2 piętro w podwórzu na lewo.

Między wielu preparatami przeciw zawrotowi głowy, prawdziwierzetelnym, nieszkodliwym środkiem przeciw wypadaniu włosów, łupieży, bólowi głowy u kobiet jest

Bernarda Knautha

olejek na włosy

„ARNICA“

który przy przeciągłem używaniu niezaprzeczene skutkuje.

Flaszeczki po 50 i 75 fen. jedynie prawdziwe można nabyć w Poznaniu.

K. Prabucki,
skład kolonialny na Chwaliszewie 66.

F. Modrzejewski
w Czempiniu.

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Józef Siemianowski w Poznaniu.